NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy „Głosu Wąbrzeskiego“ poświęcony sprawom oświatowym, kulturalnym i literackim.

Nr. 31 | Wąbrzeźno, dnia 21 września 1928 r. | Rok 7

Ewangelja

EWANGELJA Św. Mateusza rozdz. 9, wiersz 1—8.

Wonczas wstąpiwszy Jezus na łódź, przewiózł się i przyszedł do miasta Swego. A oto przynieśli Mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj synu, odpuszczając się grzechy twoje. A oto niektórzy z piśmiennych mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie złe rzeczy w sercach waszych? Cóż jest łacniej, rzec: odpuszczone są tobie grzechy twoje; czyli rzec: wstań a chodź? Lecz abyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: wstań, weźmij łoże twoje, a idź do domu twego. I wstawszy, poszedł do domu swego. A widząc to rzesze, bały się, i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.

Nauka o Mszy Świętej.

Z kolei odmawia kapłan na środku ołtarza krótką modlitwę „M u n d a c o r m e u m“, t. j. oczyść serce moje; prosi Boga, aby mu udzielił łaski godnego wygłoszenia ewangelji i poczyna czytać lub śpiewać ewangelję. Czytanie to rozpoczyna słowami: D o m i n u s v o b i s c u m i zapowiedzią s e q u e n t i a s a n c t i e w a n g e l i i, t. j. następujące słowa św. Ewangelji według (Mateusza, Łukasza lub innego Apostoła), na co ministrant odpowiada mu: G l o r i a, t i b i D o m i n e, t. j. chwała Ci, Panie. Po odczytaniu zaś mówi służący do Mszy: L a u s t i b i, C h r i s t e, t. j. Sława Ci, Chryste. Po odczytaniu lub odśpiewaniu ewangelji całuje kapłan mszał na znak głębokiego uczczenia Słowa Bożego i mówi: „Temi słowy ewangelji niechaj zgładzone zostaną grzechy nasze“.

Z ewangelją łączy się bezpośrednie C r e d o (Wierzę), czyli wyznanie wiary, ustanowione w roku 325 przez zebranych na soborze Nicejskim Ojców przeciw kacerstwu Aryusza, który odmówił Bóstwa Chrystusowi. To Credo odczytuje się w Niedzielę, we wszystkie święta Pańskie, Matki Boskiej, Apostołów i świętych Doktorów Kościoła.

Przytoczone dotychczas części stanowią wstęp do Mszy, po którym następuje p i e r w s z a c z ę ś ć M s z y, t. j.

Offertoryum czyli Ofiarowanie.

Istota ofiary Nowego Zakonu polega na konsekracyi, a konsekracyi materją jest chleb i wino. Dawniej przynosił je do kościoła lud i składał na ołtarzu. Ofiarowanie tedy jest złożenie na ołtarzu i przysposobienie chleba i wina do konsekracyi, połączone z modłami, które kapłan do Boga zanosi, prosząc, aby przyjąć raczył świętą i niepokalaną Ofiarę, która przez konsekracyę czyli poświę- Następnie umywa ręce na znak zupełnego oczyszczenia, jakie jest potrzebne do spełnienia tej przenajświętszej Ofiary. Zmówiwszy na środku ołtarza krótką modlitwę: „Przyjmij, święta Trójco, tę ofiarę, którą Ci ofiarujemy na pamiątkę męki, zmartwychwstania i wniebowstąpienia Pana naszego Jezusa Chrystusa“, obraca się kapłan do ludu i wzywa go słowami: „Orate fratres“ t. j. „módlcie się bracia, aby moja i wasza ofiara stała się Bogu przyjemną“, na co odpowiada ministrant: „Niech Bóg przyjmie ofiarę z rąk twoich ku czci i chwale imienia Swego ku pożytkowi naszemu i całego Swego świętego Kościoła“. Odpowiedź tę kończy kapłan słowem „Amen“, a obróciwszy się do ołtarza, odmawia ciche modlitwy, czyli tak zw. s e k r e t a; nie mówią się bowiem głośno, lecz cichym szeptem, a treścią ich jest prośba o łaski duchowne. Z sekretami łączy się tak zwana P r e f a c y a, wstęp do właściwej Mszy, czyli Kanon. Słowa Prefacyi są wyrazem wdzięczności, zastosowanym do każdorazowego święta, nie zawsze więc te same i jednobrzmiące. Wzywają one wiernych do sławienia Boga wespół z Aniołami i niebieskiemi zastępami, gdyż niezadługo ma się spełnić ofiara Jednorodzonego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O DOBRY PRZYKŁAD.

W naszych, stygmatem wieku znaczonych obliczach,
W każdym ruchu, w najcichszem zadzwonieniu głosu
Jak kwiaty w złotej różdżce swego słońca — losu
Braci młodszych przegląda się dusza dziewicza.

Nie mogą ani od nas oderwać swych oczu
Zaczarowani prawem świętem pierworodztwa —
Niemą głębią patrzenia wzywają proroctwa
Jak zamknąć lilję-duszę w śmiercionośnem omroczu.
A biorąc za wyrocznie występki i zbrodnie
Chciwie kielichów śnieżnych rozchylają bezdna
I za ufność — kał garną w swe konchy prześwięte.
Okradani szatańsko, zwodzeni niegodnie
Nie wiedzą, że im gaśnie świętość serca gwiezdna,
Że ich mistrze — to karły spodlone — przeklęte!

Abel Agni

U stylu Katedry.

(Dokończenie).

W recenzji pracy d-ra Zachorskiego dr. Em. Swiejkowski na podane w książce określenie, że „katedra zbudowana była w guście prostym, bizantyjskim, bez żadnych ozdób zewnętrznych" i że „dość pobieżnej znajomości stylów, by się zgodzić, że w katedrze wileńskiej łączą się style: dorycki, starochrześcijański i romański z domieszką renesansu. Jest to bazylika o trzech nawach, lecz bez absydy — powiada „autor popełnia tu szereg błędów" i wyjaśnia, jakim jest rzeczywiście styl katedry.

Najbardziej, powiada dr. Swiejkowski, mylną jest nazwa bazyliki, którą autor nadaje katedrze wileńskiej, idąc śladem Kirkora. Wiadomą jest rzeczą, iż od najdawniejszych czasów zasadą budownictwa bazylikowego było wywyższenie nawy głównej ponad boczne. Wszystkie trzy nawy katedry są równej wysokości, o czem sam autor kilkakrotnie wspomina. A więc nie system bazylikowy, ale system halowy mamy przed sobą. System ten budownictwa gotyckiego rozwinął się u nas przeważnie w Gnieźnie i Poznaniu. Katedra św. Jana w Warszawie i lwowska, kościoły w Olkuszu, Sandomierzu i Bieczu są bliższemi tego typu przykładami. Ani romanizmu, a tem bardziej staro chrześcijańskiego budownictwa niema ani śladu w katedrze wileńskiej, a renesansem nazwana kaplica św. Kazimierza jest rozwiniętym barokiem drugiego dwudziestopięciolecia wieku XVII.

Kaplica św. Kazimierza

w Wilnie jest dla charakterystyki epoki Wazów tem samem, czem Zygmuntowska na Wawelu dla epoki renesansowej. Prawdziwa to perła budownictwa XVII w. wymaga gruntownego monograficznego opisu, a to tem bardziej, że do jej dziejów znajdujemy w archiwum kapitulnem aż 33 fascykułów źródeł współczesnych. Styl kaplicy św. Kazimierza jest typowym rozwiniętym barokiem w duchu niderlandzkim. Architektura jej i dekoracje przypominają kaplicę Wazów na Wawelu, a jeszcze silniej kaplicę Zbaraskich u Dominikanów w Krakowie...

W katedrze gzemsów żadnych nad filarami niema, jest tylko kapitel pilastrowy, złożony z cech i nosa o wołowych oczach z astragalem perłowym i z abakusa, zakończonego rzeźbionym karnesem. Widzimy więc, że przy kapitelach tych „o porządku doryckim" również mowy być nie może...

„Autor, biorąc barok za architekturę klasyczną, przypuszcza, że okazałe sztukaterje kopuły z nią nie licują. Zdanie to jest zasadniczo błędnme, gdyż sztukaterje kopuły, (których notabene należało koniecznie dać reprodukcje) po mistrzowsku traktowane, w stylu najpiękniejszego baroku drugiej części XVII w. są nieodzownem dopełnieniem dekoracji ścian, z pysznych marmurów złożonej.

„Wnętrze katedry robi obecnie na nas wrażenie stylu „empire" prawie, wskutek przeprowadzenia motywów neoklasycznych, bardzo zresztą starannego i umiejętnego, przez architekturę pełnego talentu i współczesnego sobie smaku. Wystarczy jednak zastanowić się nad nieproporcjonalnie małą, jak na kwadratowe słupy, odległością filarów, aby odczuć rytm gotycki, wertykalizm jeszcze dotąd w niej dźwięczący, który również odkrywa się na gotyckim zrębie wileńskiego akademickiego kościoła św. Jana. Tam na tym zrębie wybujała skalisto-roślinna ornamentacja jezuickiego stylu drugiej połowy XVIII w., jak tu neoklasycyzm jego lat ostatnich.

...Jagiellońska katedra była gotycką budowlą halową, czteronawową, zakończoną prostokątnie, o trzech rzędach filarów, na których spoczywało wiązanie dachu. O bizantyniźmie jej żadnych danych nie posiadamy.

Straciła katedra cechy średniowieczne, dające się odgadnąć z powłoki neoklasycyzmu Gneewicza. Takie przerabianie gotycyzmu na neoklasyczną modę jest prawdziwem sigenun temporis dla końca XVIII w. w całej Europie.

Katedra została przebudowana przez Gneewicza w stylu neoklasycznego doryku z końca XVIII wieku".

(Koniec).

Uśmiech zwycięża.

Napisał Gary Cooper.

Niedawno pasowany na „gwiazdę" znany aktor Parmountu, Gary Cooper, opowiada o swej karjerze.

Nieudolnem jąkaniem i zażenowanym uśmiechem niewiele w życiu uzyskać można, a jednak mówi się naogół, że uśmiech zwycięża. O sobie tyle tylko powiedzieć mogę, że właśnie uśmiech zyskał mi kontrakt z wytwórnią bez uprzednich zdjęć próbnych. Tak twierdzą przynajmniej ci, którym engagement zawdzięczam.

Zdarzyło się bowiem pewnego dnia, że przedstawiono mnie przypadkowo spotkanej grupie filmowych potentatów, co do tego stopnia wyprowadziło mnie z równowagi, że uśmiechnąłem się niezdarnie, nie wiedząc co powiedzieć. Wyobraźcie sobie państwo, że właśnie ten uśmiech spodobał się tym panom i, rzecz dla mnie niepojęta, stał się jakby odskocznią w mej karjerze filmowej.

Przed tym bowiem tak niespodziewanym, a doniosłym wypadkiem, starałem się przez rok prawie o zajęcie w różnych wytwórniach zawsze jednak bezskutecznie. Byłem zwykłym statystą i zarabiałem ledwie na chleb z bardzo małą ilością masła. Do Hollywood przybyłem wprawdzie z zupełnie innemi zamiarmi, miałem bowiem wykształcenie malarskie i byłem z zawodu rysownikiem reklam. Jednak panująca endemicznie w Los Angeles „Filmja" i mnie nie oszczędziła. Kto raz zarażony został tym straszliwym bakcylusem nigdy już chyba na innem polu pracować nie będzie.

Pierwsze moje role były w tak zwanych obrazch cowboyskich, do czego nadawałem się wcale nieźle, ponieważ kilka lat spędziłem na fermie, właśnie jako cowboy. Ten pobyt na fermie, jakkolwiek dziwnie brzmiećby to mogło był skutkiem wypadku automobilowego. Jako czternastoletni chłopiec padłem ofiarą ciężkiego wypadku automobilowego i musiałem opuścić szkołę. Wysłano mnie do majątku mego ojca, który posiada w Montanie wielką hodowlę bydła. Tu miałem wypocząć i na świeżem powietrzu wrócić do sił i zdrowia. Przez dwa lata prowadziłem życie cowboya spędzając całe dnie na świeżem powietrzu i skutek był taki, że nietylko wróciły mi dawne siły, ale zyskałem nowe. Lukę, która wytworzyła się w mojem wykształceniu dopełniłem w ciągu następnych lat w jednem z kolegjów ucząc się jednocześnie rysunku. Jak już wspominałem, zostałem następnie rysownikiem reklam i przez dłuższy czas pracowałem w jednym z dzienników w Los Angeles. Wypada zapewne, abym dla dopełnienia swej autobiografji wymienił jeszcze filmy w jakich występowałem. W „Skrzydłach" grałem maleńką, ale zato bardzo piękną rolę kadeta White'a, w „Ona ma coś" — dziennikarza. Większe role dano mi w filmach „Ofiary rozwodu", „Synowie pustyni" i „Statek marzeń". Nancy Carrol była moją partnerką w filmie „Kłamstwo miłości" Lupe Valez zaś w „Pieśni wilka", Esther Ralston w filmie Emila Janningsa p. t. „Zdrada". Obecnie pracuję pod dyrekcją Wiktora Fleminga nad wspaniałym obrazem Paramountu p. t. „The Virginian".

Opanowanie szlaków morskich Bałtyku.

Z końcem tego miesiąca skończy się **sezon wycieczek morskich po Bałtyku,** organizowanych przez **„Żeglugę Polską"** P. P. w Gdyni. Na okres długich miesięcy zimowych **zniknie bandera polska z portów bałtyckich,** chociaż długo jeszcze pozostaną w pamięci północnych ludów te **liczne wizyty podróżników polskich.**

Plon tegoroczny naszej żeglugi pasażerskiej jest obfitszy, niż po inne lata. W ciągu czterech miesięcy letnich **dziewiętnaście razy okręt polski „Gdynia" odwiedził porty dalekiej i bliskiej północy, zaczynając od wielkiej podróży okrężnej po Bałtyku, a kończąc na małych wycieczkach morskich do pobliskich miejscowości bałtyckich.** Ryga, Tallin, Helsinki, Hangö, Abo, Mariehamn, Sztokholm, Visby na wyspie Gotland, Kopenhaga, wyspa Bornholm — oto miejscowości, w których widniała w tym roku — w Szwecji i Danji po kilka razy — **biało-amarantowa bandera polska.**

Politycznego i propagandowego znaczenia tych polskich podróży morskich nie można niedoceniać. Są one jakby tym **pomostem w zbliżeniu Polski do państw bałtyckich i łącznikiem między narodem polskim a narodami północy.** Polska, któraby pragnęła z Morza Bałtyckiego uczynić **„mare nostro"** i stworzyć sobie **przodujące stanowisko w przyszłym związku państw bałtyckich,** posiada żywotny interes m tem, aby **kontakt polityczny, kulturalny i gospodarczy z temi państwami był zawsze jak najściślejszy.** Z tego wychodząc założenia każda wycieczka polska do któregokolwiek z portów bałtyckich jest tą **cegiełką w budowie przyszłej potęgi morskiej Polski na Bałtyku.**

Podobne wycieczki morskie mają również **wielkie znaczenie propagandowe.** Już sam pobyt polskiego statku w obcym porcie stanowi **doskonałą propagandę naszego kraju,** a do tego dochodzi przecież jeszcze **kontakt nawiązywany przez polskich kupców, przemysłowców, dziennikarzy i t. p. z miejscowymi czynnikami i echo, które w prasie danych krajów wywołuje przybycie polskich turystów.**

Tymi względami powodowana dyrekcja „Żeglugi Polskiej" — a ściślej mówiąc jej **zasłużony i przesiębiorczy dyrektor p. Rummel** — już od wczesnej wiosny czyniła starania, aby ten sezon wycieczek morskich wypadł jak najlepiej. Kursujący po Bałtyku okręt **„Gdynia"** został gruntownie odnowiony, dowództwo okrętu powierzono **doświadczonemu i pełnemu zalet towarzyskich kapitanowi Pacewiczowi,** zaś intendenturę oddano w ręce **wzorowego fachowca p. Kowalczyka z Grudziądza.**

To też kończący się niedługo **sezon podróży morskich „Żeglugi Polskiej" wypadł ku ogólnemu zadowoleniu,** czego wyrazem są dziś całe stosy **podziękowań i listów pochwalnych,** nadesłanych dyrekcji, a książka pamiątkowa „Gdyni" pełna jest **entuzjastycznych uwag o zaletach i znaczeniu podróży bałtyckich.**

Życzyć by sobie tylko należało, **aby bandera polska widniała w przyszłym roku nietylko na wodach Bałtyku, ale i po szerokich oceanach globu ziemskiego ku nieśmiertelnej chwale polskiego imienia.** **L. Łydko.**

„PSYCHOLOGJA PARASOLA".

Jeden z angielskich pisarzy odkrył „psychologję parasola". Otóż ten, który nosi parasol otwarty, gdy deszcz już przestał padać jest dbały, oszczędny i praktyczny.

Ten, który wlecze parasol za sobą, jest złym, ten, który go nosi pod pachą jest wesoły i zawsze gotów do śmiechu.

Ten, który nigdy nie zwija swego parasola nie posiada niezbędnych warunków zdobycia fortuny.

Młoda dziewczyna, która zwija parasol jeszcze mokry jest rozrzutną i nieporządną i nie znajdzie męża.

Wreszcie ten, który postukuje końcem parasola po chodniku, jest uprzejmy, uczuciowy i rzetelny....

HUMOR



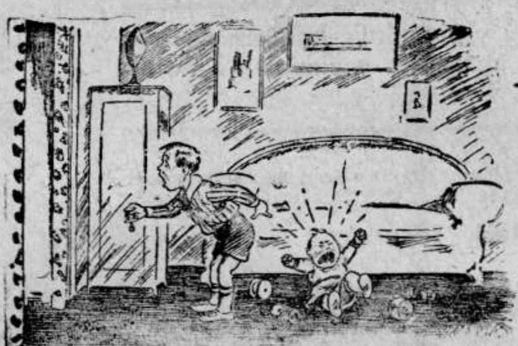
„Kiedy tutaj wstajesz z łóżka?
„Gdy pierwsze promyki słoneczne wpadają do mego pokoju.
„Nie jest to trochę za wcześnie?“
„Wcale nie. Okno moje wychodzi na zachód.“ (m
(„Guiterrez“)

*



„Marysiu, przecież na krześle jest pełno kurzu.“
„Widocznie oddawna nikt na nim nie siedział.“ („Kasper“).

*



„Co się dziś z tem dzieckiem dzieje, mamo? Połknęło już trzy smoczki i jeszcze nie jest cicho. („Everybodys Weekly“)

Dobry adwokat.

Pana Kopytkowicza ukąsił pies i nietylko podarł spodnie, lecz mocno wgryzł się w łydkę. Poszkodowany zaskarżył właściciela do sądu. Po sprawie spotyka go znajomy i pyta o wynik.

— A no nic, — odpowiada p. Kopytkiewicz, — mój przeciwnik miał dobrego adwokata, który go nietylko obronił, ale udowodnił, że to ja pogryzłem psa. (m

*

U lekarza

— No źle z panem nie jest. Niech pan stosuje się tylko do moich wskazówek a może pan dożyć i siedemdziesiątki.

— Bój się pan Boga, panie doktorze, co pan mówi? Przecież ja już mam siedemdziesiąt i trzy. (m

*

Po ślubie.

Żona: Kochany! Przed małżeństwem przy nosiłeś mi codziennie podarki, a teraz mię zaniedbujesz.

Mąż: Czy widziałeś, by rybak karmił rybę, którą już schwytał? (m

*

U golarza.

Golarz zaciął gościa poraz trzeci. Oburzony gość woła:

— Na Boga! Daj mi pan także brzytwę, bym się miał przynajmniej czem bronić. (m

*

Modlitwa dziecka.

Mały Antoś (mówiąc pacierz) pomylił się i mówił:

— I nie wódź nas na pokuszenie między niewiastami. (m

*

W knajpce.

— Czem ci dała żona w łeb, gdyś wrócił do domu po północy?

— Ach, tą ogromną wycieraczką z drutu, co leży w przedpokoju, na której jest wydrukowane „Witaj.“ (m

*

Na ulicy.

— Ładny masz na sobie garnitur. Ile cię kosztuje?

Nie wiem. Nie otrzymałem jeszcze awizacji sądowej od krawca. (m

*

Promienie X.

— Cóż udała się fotografja mojego mózgu?

— I tak i nie, bo oto dziesiątą płytę rozwijam i żadnego śladu dopatrzyć się nie mogę.

*

Wspomnienia.

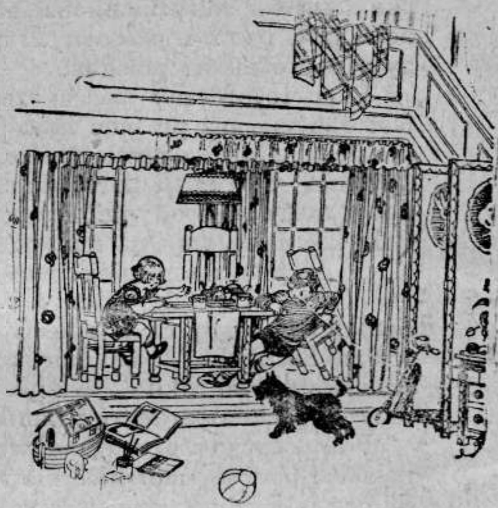
Żona: Pamiętasz Stasiu? Pod tym pomnikiem schodziliśmy się...

Mąż: O tak, pamiętam... Znowu stoi tam jakiś dureń i czeka. (q



Łodzie do wynajęcia.

„Co, dwa złote na godzinę? To jest za drogo. Niech Pan weźmie pod uwagę, że tą pani jest tylko moją siostrą. (m
(„Everybodys Weekly“)



„Spadł mi chleb z masłem na ziemię. Uważaj Marcelku, żeby pies go nie porwał“.
„Bez obawy — położyłem na nim nogę.
(„Passing Show“) (m



Mąż: „Janko, Janko, matka twoja właśnie spadła.“
Żona: „Na Boga, czy odniosła jakie rany?
Mąż: „Nie wiem, — gdyż jeszcze spada.“
(„Passing show“)